

# rzeka KOPRZYWIANKA

## wokół regulacji rzeki

W ruinach młyna, tu na Skroczytach gdzie kiedyś płynęła Koprzywianka, bawiliśmy się w chowanego, krowę tam pasaliśmy. Ile tam było pozostałości po rzece, po tych skorupiakach, ślimakach, muszle, małże - niesamowita ilość!

ze wspomnień Zdzisławy Śmidowskiej



prace przy regulacji Koprzywianki, budowa nowego koryta, lata 30. XX w.; z archiwum Józefa Myjaka

Pamiętam jak w 1938 r. Koprzywiankę przekopali i święto było takie, jak puszczali tę wodę w nowe koryto na Zarzeczcu. To była taka uroczystość, ludzi pełno, przyglądali się, byłem i ja. Orkiestra grała na to otwarcie. Leon Słonecki miał taką łódkę. I jak było to otwarcie Koprzywianki, to on tą łódką popłynął aż do Sandomierza. Bo stare koryto rzeki jest tu do Zarzeczca, a na Zarzeczcu koryto zostało przekopane w stronę Sandomierza.

Jak Koprzywianka była jeszcze nieuregulowana, to w stronę tzw. dworskich łąk (bo dwór był w Łukowcu) stał młyn, a drugi był w Błoniu. Jak rzekę skrzyłi, tak te dwa młyny zostały zlikwidowane.

Przy przekopie pracowała taka firma - „Częstochowiaki” ich nazywali. Z Koprzywnicy, z Cegielni dużo mężczyzn chodziło na zarobek, wykopy robili łopatami. Mieli taką tzw. babkę, maszynę, co ubijała wał. Ziemię na wały wozili furmankami z nowego koryta.

ze wspomnień Jana Orдона



uroczystość z okazji otwarcia nowego koryta Koprzywianki, 1938 r.

To było rok przed wojną, w 1938 roku, miałam 10 lat. Pamiętam jak leciałyśmy na tę uroczystość i taka starsza pani mówiła: „Będzieta opowiadać jak to było”! Rozdawały wtedy słodycze, było dużo gości. Ten kierownik, co to odbierał, nazywał się Pieszcachowicz. Rzekę puścili, ta woda poszła, wsiedli na łódkę i popłynęli. Chorągiew była, orkiestra grała. To nowe koryto było ładne, czyste, jeszcze nie obrośnięte. Wały były. Faszyną, wikliną wyplecione było po obu stronach. Stara rzeka tak nie wyglądała, bo to pomiędzy domami prawie szła, nieuporządkowana, miejscami głęboka, nie było nigdzie wału. Jak skrzyłi rzekę, to w starym korycie była jeszcze taka stojąca woda.

ze wspomnień Kazimierza Modras

Skierowali tę rzekę w nowe koryto, bo Koprzywianka topiła tamte tereny: Błonie, Świężyce, Łukowiec i upadała tam, jak Kamieniec jest. Tam nie było wałów, jej się udało wypłynąć w końcu na płaski teren, i płynęła, jak chciała! Jedyna góra to była Łysa Góra, to ją ominęła.

ze wspomnień Kazimierza Kitlińskiego

**Regulacja rzeki Koprzywianki uregulowana.** Roboty regulacyjne przy obwałowaniu rzeki Koprzywianki (p. sandomierski) zostały ukończone. Koszt regulacji wyniósł 3 i pół miliona zł.

informacja o zakończeniu regulacji rzeki w „Kurjerze Warszawskim” nr 270 z 2.10.1938 r.

Bardzo długo ta rzeka, już po przekopie, wracała do starego koryta. Te powroty tej rzeki w trakcie jakichś ulew czy wiosennych roztopów powodowały, że dalej te tereny były zalewane. I z tego powodu jest tutaj bardzo urodzajna ziemia.

Mama mówiła o planach, jak to będzie przebiegała ta rzeka, różnie tam ludzie się odnosili do tego przekopu. Niektórzy byli przeciwni, bo to się wiązało z zajęciem ich terenów, więc niejednokrotnie toczyły się awantury, przeganianie widłami, gdy zajmowano jakiś kawałek pola czy łąki. Nie mogli w to uwierzyć, że to ich będzie chronić przed tym zalewaniem ciągłym.

ze wspomnień Małgorzaty Liśkiewicz

Z tego, co opowiadali rodzice, tu na Zarzeczcu rzeka była przepiękna, czystusienka woda. Wszyscy, co tu mieszkali, korzystali z tej rzeki: było płukanie prania, było mycie garków i mycie siebie. Jak był przekop, to ludzie płakali, że się pozbywają tego koryta, że stąd zniknie. Ale jak była powódź w 2001 r., to ojciec do mnie mówi: „Dziecko, patrz jaka natura jest. Po przeszło 60 latach rzeka sobie przypomniała, gdzie ona powinna być”! Teraz tu zrobili ulicę Stare Zarzeczce. A znajomy, jak zobaczył mnie na rynku, to zawsze krzycał: „Bachunia moja ze staryj rzyki! My jesteśmy zuch, bo w staryj rzyce żeśmy wychowane”!

ze wspomnień Barbary Batogowskiej

Druga serja robót dotyczy rzeki Koprzywianki, a zadaniem ich jest zabezpieczenie nizin Skotnickiej i Koprzywnickiej od zabagnienia przez wody Koprzywianki i mniejszych potoków, jak Gorzyczanka, Życianka i t. p.

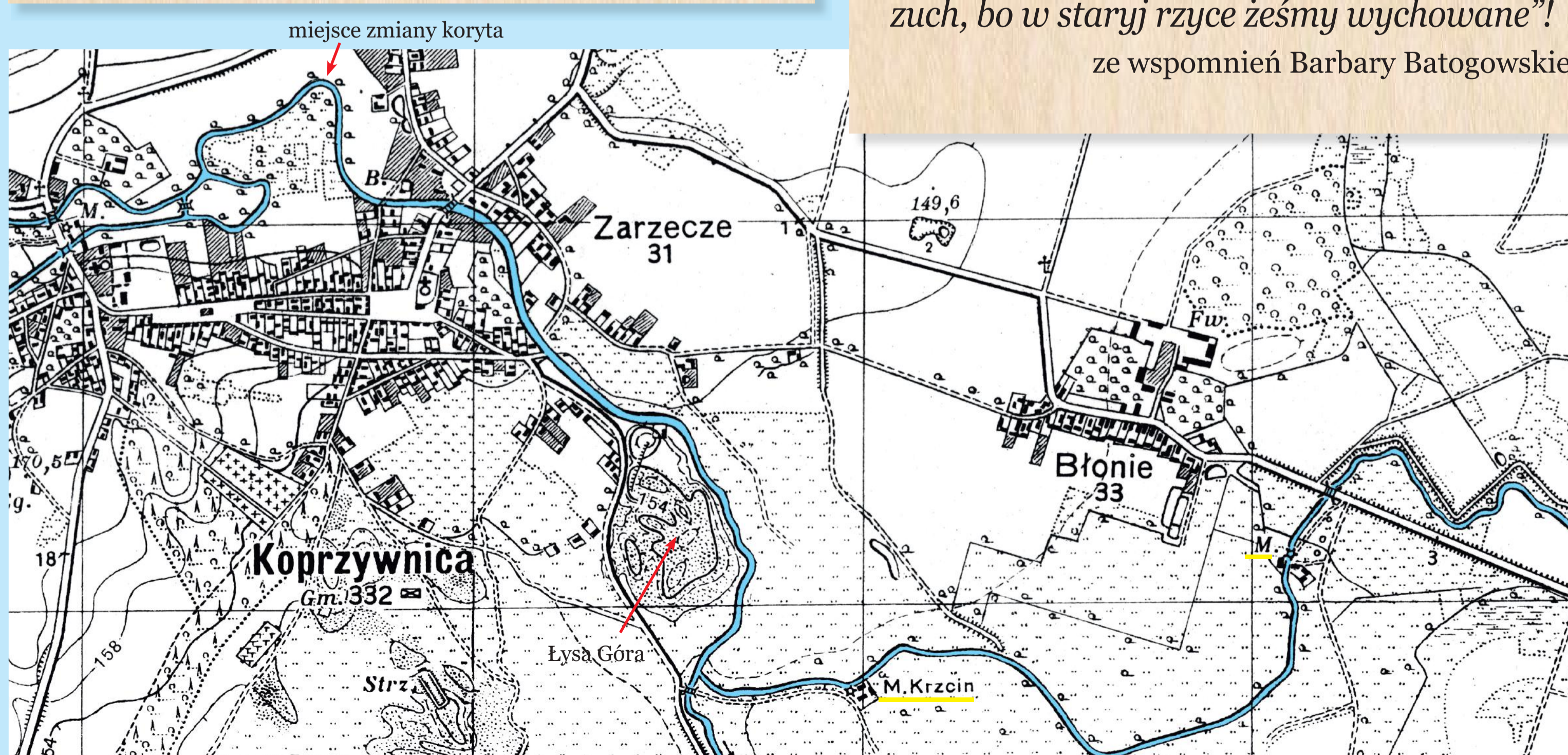
Rzeka Koprzywianka w swym dolnym brzegu poniżej Koprzywnicy przepływa z małym spadkiem, w korycie płytkim i wąskim, wzniesionem ponad poziom otaczających ją gruntów, wskutek czego przy każdym przyborze woda przelewa się przez brzegi i zalewa sąsiednie niższe tereny. To samo dzieje się i z małymi potokami, spływającymi na nizinę o nieznacznym spadku przez co wody te długo pozostają na polach i tem właśnie zabagniają te doliny.

By temu zapobiec roboty już prowadzone mają za cel przedłużenie koryta Koprzywianki i przesunięcia jej ujścia aż do Koćmierzowa, przyczem dokładne jej obwałowanie.

Robota rozłożona jest na szereg lat, z której część wykonana w roku bieżącym wyraża się wybudowaniem 2 kilometrów wału, na co użyto około 130 tysięcy metrów kubicznych ziemi.

Przy wszystkich tych budowlach pracowało 1200 robotników, w czym z naszego powiatu około 250. Prócz tych wielkich zagadnień, dla których roboty te prowadzono i które po ich wykończeniu będą miały wielki wpływ na stosunki naszego Powiatu, prowadzenie tych robót miało i ten dobroczynny skutek, że bądź co bądź 250 ludzi naszych znaprę, a każdy z obcych robotników z zarobków swych nie małą część zostawił w powiecie. W dobie trudności gospodarczych naszego rolnika miało to nieprzeciętne znaczenie dla najbliższych terenów pracy sąsiadów. Jak się dowiadujemy roboty te będą prowadzone i w roku przyszłym z niesłabnącą siłą.

informacje o regulacji Koprzywianki w czasopiśmie „Ziemia Sandomierska”, nr 52/1933 r.



fragment koryta Koprzywianki przed przekopem na Zarzeczcu, widoczne młyny wyłączone z użytku po zmianie koryta

# rzeka KOPRZYWIANKA

## wokół młynów

Od jesieni do wiosny młyn w Trzykosach pracował na pełnych obrotach, aż kończyło się ziarno. Przednówek – to był czas przestoju, oczekiwania przed nowym zbożem, które było w sierpniu i wrześniu i wtedy znów zaczynał się ruch we młynie. Praca we młynie trwała długo – zaczynało się rano i kończyło się w nocy. I zimno było, nie było ogrzewania. Tymi końmi przyjeżdżali, tymi furami ze zbożem i z czystymi, białymi worki na mąkę – była higiena!

Z 100 kg ziarna ma się 50 kg mąki. Jak dzisiaj jest mąka np. 450 typ, to oznacza, że z 100 kg ziarna jest wyciągnięte 45 kg mąki. Te z wyższym numerem są mniej oczyszczone.

Robiona była mąka pszenna i żytnia. W młynie jeszcze robiono kaszę w kaszarce. I jeszcze był kamień do robienia śruty, czyli ospy dla zwierząt. Ospę się robiło z różnych zbóż, z jakiegoś gorszego ziarna.

Tu płynie rzeka Koprzywianka i jest rozwidlenie – na młynówkę i główną rzekę, mówiło się „Koprzywianka pierwsza” i „Koprzywianka druga”. Na młynówce koło młyna było spiętrzenie wody, stawidła - taka tama z drewna. Spuszczano stamtąd wodę, żeby turbina się kręciła. Tu przy turbinie było głęboko, faceci na główkę skakali, jak się kąpali.

Młyn został zamknięty w 1997 r., przestało się to opłacać. Coraz mniej ludzi przyjeżdżało. Mąkę, chleb, placki łatwiej teraz dostać - wystarczy pojechać do sklepu i kupić. Ludzie rezygnowali z hodowli zwierząt - nie było potrzeby robienia ospy. Nastąpiło przekwalifikowanie tych naszych terenów z pszenno-buraczanych na sadowniczo-warzywne.

ze wspomnień Alicji Krawczyk

W Niedźwicach młyn spalił się w czasie wojny, podczas frontu. 22 lipca 1944 r. Rosjanie przyszedli tu do Beszyc i tydzień się przeganiali z Niemcami. I wtedy też Niemcy zaminowali teren koło rzeki i wysadzili ten młyn i się spalił.

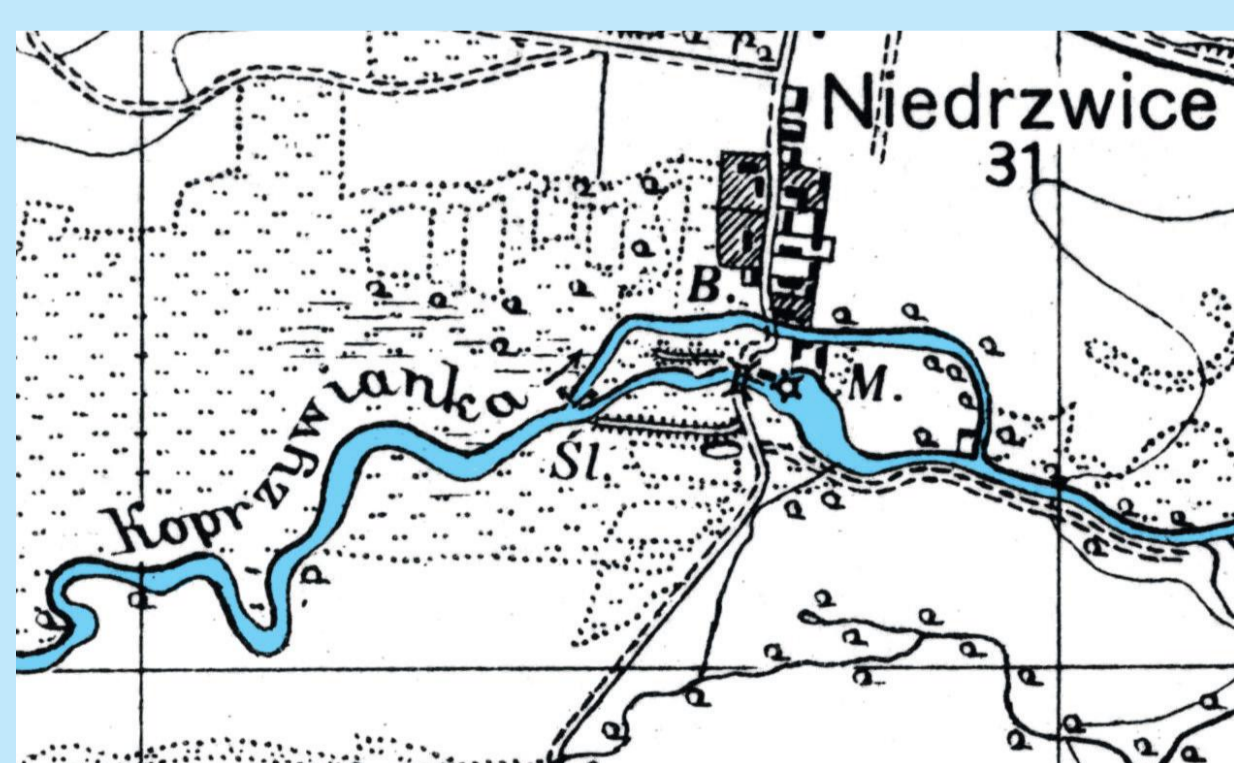
Jak już się zaczęło pyłować, to się nie odchodziło, aż się spytuje. Można było robić dwa rodzaje mąk – przednią i poślednią. Ta pierwsza to była ładna mąka, bielutka, a ta druga była czarniejsza. A huk był we młynie, jak te walce wszystkie chodziły i kurz!

ze wspomnień Stefanii i Henryka Cebuchowskich

Mój dziadek, Piotr Batorski, był młynarzem, pracował w Koprzywnicy razem Władysławem Chmiel z Cegielni. Wcześniej na przełomie lat 20./30. XX w. pracował w Skwirzowej. Dziadek był młynarzem szeregowym, czyli od prac fizycznych, zresztą - cóż tam można było innego? To była ciężka harówka, tych worów z ziarnem, z mąką się unosił tyle, że jak przychodził do domu, to tylko zjadł i padał.

ze wspomnień Marii Praszek

Nowińscy, powojenni właściciele młyna w Koprzywnicy, przy stawidłach, pocz. lat 50. XX w.; fot. z archiwum Stefanii Nowińskiej



fragment mapy z 1938, na mapie zaznaczony młyn w Niedźwicach, śluza i bród na rzece oraz most na młynówce – odnodze rzeki Koprzywianki

Jak Żydzi budowali młyn w Koprzywnicy, to mój ojciec kamień im woził - to było ok. 1922/23 r. Właściciel młyna, bogaty, bezdzietny Żyd, nazywał się Jankiel Ślama, mieszkał zaraz za mostem. Jak Niemcy Żydów wygnali w 1942 roku, młyn trafił pod zarządek komisarza. Wówczas, „za Niemców”, jak się przemiał robiło we młynie, to trzeba było z każdego metra dawać im 10 kg takiego odsypu.

Młyn został częściowo spalony w czasie frontu w 1944 roku. Po wojnie Nowińscy kupili ten młyn, ale później, ok. 1952 r., upaństwowiono młyny i dopiero po zmianie ustroju Nowińscy znowu go odkupili.

Był niedaleko jeszcze tzw. mały młynek, ale został spalony podczas I wojny światowej. Są jeszcze ślady - na samym rogu, gdzie jest mur kościelny przy klasztorze cystersów, to tam są pale powbijane w korycie młynówki.

A młynów to było w okolicy! W Koprzywnicy, Trzykosach, Niedźwicach, Sulisławicach, Skwirzowej, na Rybnicy, na Lipowcu. W Samborcu był młyn, w Złotej na prąd, na Sperandzie za Ciszycą parowy.

młynówka - przekopana lub naturalna odnoga rzeki, doprowadzająca do młyna wodę służącą do napędzania turbiny wodnej

ze wspomnień Jana Ordona



młyn w Koprzywnicy podczas niemieckiej okupacji przed zniszczeniem lewej części, od lewej: młynarze Piotr Batorski i Władysław Chmiel, ok. 1943 r.; fot. z archiwum Marii Praszek

Nie było tam żadnego krzewu, żadnej choiny, nic tam nie było, tylko sam piasek - stąd Łysa Góra. Za Łysą Górą na rzece był młyn Nowińskich. Waclaw i Czesław, razem go prowadzili. Ja pamiętam jeszcze ich ojca - też był młynarzem. Tam młyn miały murowany z kamienia, dom mieszkalny i budynki gospodarcze. Mówiło się Zagórny młyn, bo „za górą” był - chodziło o Łysą Górę. Z tej rzeki upust taki był zrobiony i dopływał do tego młyna. Był też i w Błoniu - miał go Skrzek. Później, jak rzekę wykręcili, to już tych dwóch młynów nie było. I potem po wojnie Skrzek miał młyn w Trzykosach, po Żydach.

ze wspomnień Kazimierza Modras

młyn w Koprzywnicy w środku, na zdjęciu m.in. młynarze Piotr i Edward Batorscy i Władysław Chmiel, ok. 1943 r.; fot. z archiwum Marii Praszek



Brało się 200-300 kg zboża, czyli 4-6 worków. Przed świętami – Wielkanocą czy Bożym Narodzeniem, to trzeba było uzgodnić, kiedy przyjechać do młyna, bo tak z marszu się nie dało. Dawniej ludzie piekli chleb sami, to trzeba było i mąkę zrobić.

Można było zapłacić młynarzowi, ale ludzie woleli przypilnować, wsypać, wrzucić na walce – sami. Wiedzieli gdzie, młynarz tylko pokazał w czasie obróbki zboża: „na te walce, przenieś tu”. Jak miał 3-4 kwintale, metry, to mogło to i dobę trwać! W młynie młynarz mówił, że 3-4 kg to jest tzw. „rozkurz”. Ginęło, osiadało na tych walcach i on mógł to sobie policzyć jako ospę, na paszę dla trzody. Śruta to było tylko takie przepołowione zboże, ospa była lepiej zmielona.

ze wspomnień Kazimierza Kitlińskiego

# rzeka KOPRZYWIANKA

## wokół społecznej funkcji rzeki



piknik nad „nową” rzeką, na zdjęciu m.in. Janina Liśkiewicz; lata 60. XX w.; fot. z archiwum Małgorzaty Liśkiewicz

Nieraz się na krach pływało. Odcięto się siekierkami krę, dość sporą, i się siadało i wio! Nieraz się człowiek skąpał. To się szło do kogoś wyschnąć, by nie było bury w domu. Na Koprzywiance, na rozlewisku, na łyżwach się jeździło, w hokeja się grało. Łyżwy były przypinane do butów na paski, tzw. troki, na ząbki skręcane były.

Dawniej w rzece wszyscy się kąpali, wody przecież w mieszkaniach nie było, tylko studnie, to najłatwiej było się kąpać latem w rzece! Myto i pojono krowy, konie. Moczono powrósła, jak ludzie szli w pole. Bo dawniej powrósłami wiązano, więc je moczono w rzece, by się nie rwały. Robiło się takie zastawy – przecięto się duże drzewo albo gałęziami – by była tama. I tam rwał dół i się tam kąpano. W latach 60. to było, miałem 16 lat.

Łowiło się ryby na całej długości rzeki. Kto się wtedy w karty wędkarskie bawił! Wchodził do rzeki albo dwóch-trzech chłopaków zastawiało kobiałki, takie kosze z wikliny, thukło w brzegi i te ryby leciały. Ryb było w bród. Były szczupaki, płocie, okonie, jazgry – te takie ostre kolce na sobie miały.

ze wspomnień Kazimierza Kitlińskiego



Janina Kwietniewska z koleżankami nad Koprzywianką, koniec lat 40. XX w.; fot. z archiwum Małgorzaty Liśkiewicz

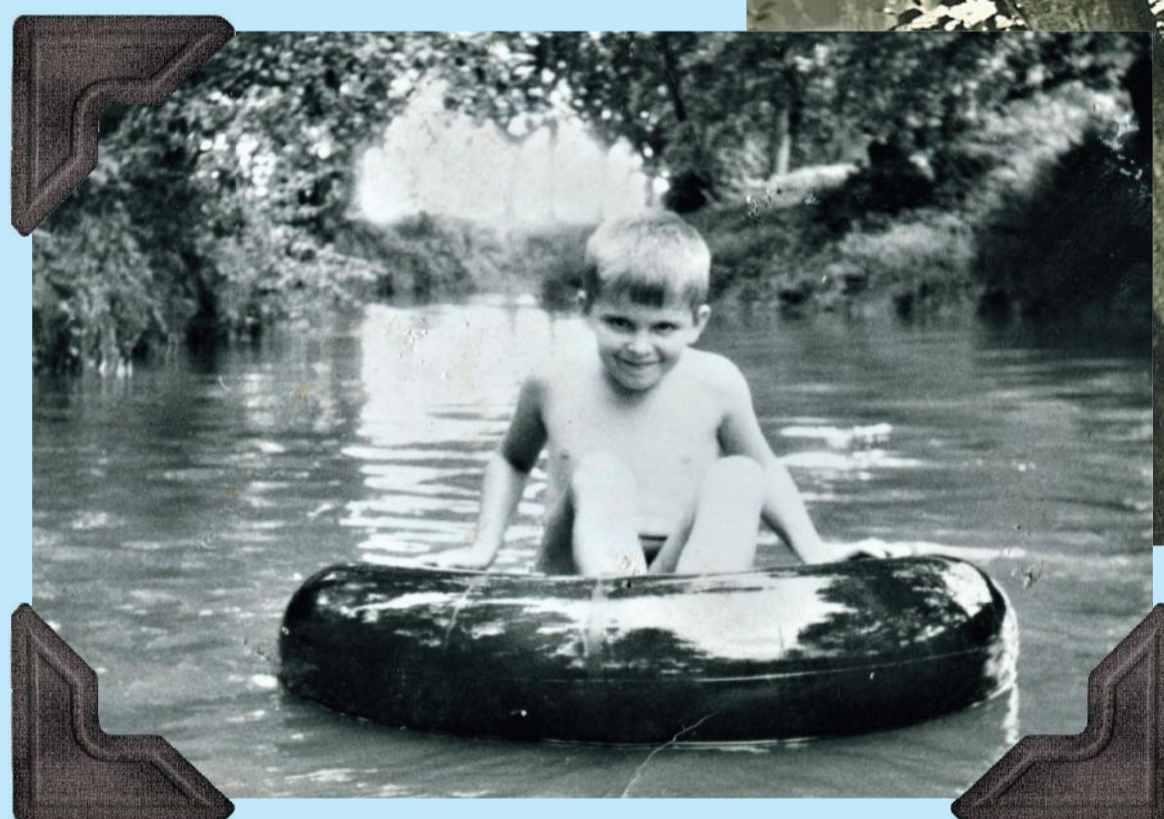
na ryby z wędkami z wikliny idą Józef, Jan i Mieczysław Starzyńscy, ok. 1951 r.; fot. z archiwum Jana Starzyńskiego



Jak popadało, nieraz tato patrzył w rzekę i mówił: „O, w Szymanowicach polało, bo leśna woda jest”. Po kolorze rzeki widział, gdzie padał deszcz. Jak płynęła zielona woda, taka przejrzysta, ładna - to padało w miejscowościach leśnych, przed Szymanowicach. A jak płynęła taka mętna, gliniasta, to oznaczało, że padało wyżej - od Klimontowa, od Baćkowiec, bo tam są pola gliny.

ze wspomnień Alicji Krawczyk

Szymon Jasiński pływający po rzece na dętce, ok. 1970 r.; fot. z archiwum Marii Jasińskiej



„wyspa” na rzece Koprzywiance, od lewej: Eugenia Kwietniewska, Zofia i Aleksander Tarczyńscy, lata 30. XX w.; fot. z archiwum Małgorzaty Liśkiewicz

Chodziło się od Zarzeczca w stronę Cegielni: „Gdzie idziecie się dzieci kąpać”? „Pod bela”! Potem człowiek dorósł i były ogniska „pod belem”. Wszystko się działo „pod belem”, tam było takie zakole, cisza, piękne drzewa, fajne zejście i bel – czyli przewrócone drzewo.

ze wspomnień Barbary Batogowskiej

Jak otworzyli kopalnię siarki w Piasecznie, poziom wód gruntowych tak bardzo się obniżył, że w studniach nie było wody. Więc jak padał deszcz, to pod rynnymi stały gary, wszyscy zbierali wodę. Koprzywianka była źródłem wody do mycia się, do prania. Mój dziadek miał konia i furmankę, na której stała taka aluminiowa beczka. Jeździliśmy do rzeki po wodę i tym koniem, z tą beczką wjeżdżaliśmy pod most, był zjazd specjalnie zrobiony, żeby można było furmanką zjechać i wyjechać. Koń pił wodę, a my z siostrą musiałyśmy podawać wiadra tacie, nabierać z rzeki wodę, a tata wlewał do beczki. 1000 litrów miała beka, wiadro 10 litrów, to można sobie wyobrazić.

Żeby sobie włosy umyć na niedzielę i splukać, to każda z nas musiała sobie przynieść po dwa wiadra wody z rzeki. Pod górę. Mama grzała nam tę wodę i potem w miednicy żeśmy myły te włosy. To była mięciutka woda, dobra. Pamiętam jakie włosy były po niej miękkie i błyszczące.

ze wspomnień Małgorzaty Liśkiewicz



Józef Knap z synem Stanisławem nad „starą rzeką” niedaleko młyna w Koprzywnicy, 1947 r.; fot. z archiwum Marii Praszek

W Wielką Sobotę wszyscyśmy się zbierali tu na Zarzeczcu, cała młodzież. Z wiadrami szliśmy o 5 rano do rzeki, żeby się myć w „wodzie święconej”, z Koprzywianki, to przynosiło zdrowie. To było najważniejsze, by każdy z domowników umył ręce i twarz w tej wodzie z rzeki.

Na św. Jana wianki się wilo z polnych kwiatów, cała gromada szła i chłopcy i dziewczyny. Puszczaliśmy je od mostu spod młyna w Koprzywnicy. Był krzyk, gdy jakiś się zaczepił o gałąź lub utonął. Popychałyśmy je kijami. Szliśmy spod młyna prawie pod Sońniczany - cały czas rzeką! Wodą szliśmy i tak brodziliśmy w niej, tu było płytko, tu było dotąd, fajnie było, takie wycieczki wodne.

Co niedzielę po obiedzie zbierało się towarzystwo, dzieci, rodzice. Brało się koce, kompot, jedzenie i jedna atrakcja była – iść nad rzekę. Koce były porozkładane, dzieci się bawiły w rzece, rodzice siedzieli na kocach. Jadło się kanapki czy coś z obiadu i to był taki biwak, taki piknik. Tu się chodziło nad rzekę na tzw. „spalony most”. Tyle ludzi, koc był koło koca! Ludzie przestali chodzić nad rzekę jakoś w latach 90., wtedy już pikników nie było.

Każdy gospodarz miał wydzierżawione ileś metrów tego wału przy rzece i pasał tam krowy. Dbano o ten wał, bo każdy – jak już było zarośnięte – to sobie wykosił siano do samiusienkiej rzeki.

ze wspomnień Barbary Sucharskiej

# Koprzywnica Patrzy/My – wokół Koprzywianki

Za podzielenie się zdjęciami, dokumentami i opowieściami dziękujemy:

Barbarze Batogowskiej, Henrykowi i Stefanii Cebuchowskim, Zdzisławowi Cebuchowskiemu, Grażynie Chmiel, Pawłowi Dudkowi, Marii Jasińskiej, Kazimierzowi Kitlińskiemu, Mirosławie Komanieckiej, Alicji Krawczyk, Mieczysławie Kwietniewskiej, Janowi Lipińskiemu, Małgorzacie Liśkiewicz, Kazimierze Modras, Marii i Józefowi Olszewskim, Janowi Ordonowi, Marii Praszek, Markowi Rączkowskiemu, Marianowi i Zofii Rakom, Janowi i Łucji Starzyńskim, Mieczysławie Stylskiej, Bronisławowi Stylskiemu, Radosławowi Stylskiemu, Barbarze Sucharskiej, Zdzisławie Śmidowskiej, Łukaszowi Urze i Teresie Wach.

„Koprzywnica Patrzy/My – wokół Koprzywianki” to projekt, którego przewodnim tematem jest rzeka Koprzywianka i zmiany, które zaszły w jej znaczeniu dla okolicznych mieszkańców. Szukaliśmy odpowiedzi jak zmieniał się korzystanie z rzeki na przestrzeni lat, jakie role pełniła, jak jest postrzegana wspólnie oraz jak kształtowały ją młyny i co przyczyniło się do jej częściowej regulacji w latach 30. XX w. Zebrane archiwalia i opowieści posłużyły nam do opracowania tych tablic edukacyjnych.

Projekt realizowany przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Koprzywnicy w 2021 r.



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i **Sportu**.



MUZEUM HISTORII POLSKI



PA  
TRIO  
TYZM  
JUTRA



Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra”.